

## Bartłomiej Kozłowski

### **Odpowiedzialność za zniesławienie po wyroku Trybunału Konstytucyjnego (12.05.2008): lepiej niż było, ale wciąż niezadowolająco**

Artykuł opublikowany pierwotnie (pod innym tytułem) w ramach działu [Kartka z kalendarza](#) na portalu [Polska.pl](#).

Informacja o wydanym 12 maja 2008 roku orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie jednego z obowiązujących w polskim prawie przepisów dotyczących przestępstwa zniesławienia, jakim jest art. 213 § 2 kodeksu karnego, to dla zwolennika daleko posuniętej wolności słowa wiadomość dobra i zła zarazem.

Dobra, gdyż z polskiego prawa znika rozwiązanie, które trudno byłoby określić inaczej, jak mianem kagańca dla każdej osoby, która odważa się za pomocą mediów – w tym również Internetu – rozpowszechniać pejoratywne stwierdzenia na temat innych ludzi – nawet, jeśli osoba taka byłaby w stanie wykazać, że stwierdzenia te odpowiadały prawdzie, lub zostały opublikowane w wyniku uzasadnionego przekonania o ich prawdziwości. Zła – gdyż usunięte w wyniku tej decyzji rozwiązanie było czymś, co publicznie wypowiadający się obrońca prawa do szeroko rozumianej swobody ekspresji mógł w sposób popisowy wręcz skrytykować. Mówiąc krótko, nie ma tu jak komuś „dołożyć” – a w każdym razie, nie jest to łatwo uczynić.

Przejdźmy jednak do rzeczy i odpowiedzmy na pytanie, czym zajmował się i co orzekł Trybunał Konstytucyjny w sprawie będącej tematem niniejszego artykułu? Otóż, jak była już mowa, Trybunał zajmował się kwestią zgodności z [Konstytucją](#) (a konkretnie jej artykułami 14, 54 ust.1 oraz 31 ust. 3) artykułu 213 § 2 [kodeksu karnego](#), stwierdzającego, że *"Nie popełnia przestępstwa określonego w art. 212 § 1 lub 2, kto publicznie podnosi lub rozgłasza prawdziwy zarzut służący obronie społecznie uzasadnionego interesu; jeżeli zarzut dotyczy życia prywatnego lub rodzinnego, dowód prawdy może być przeprowadzony tylko wtedy, gdy zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego"* w zakresie, w jakim odnosi się on do przestępstwa określonego w art. 212 § 2.

Według tego ostatniego przepisu ten, kto popełnia zagrożone normalnie karą grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku przestępstwo określone w art. 212 § 1, tj. *"pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności za pomocą środków masowego komunikowania"*, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do lat 2. (1)

Z art. 213 § 2 k.k. wynika więc, że ktoś kto upublicznia stwierdzenie, o którym można powiedzieć, że pomawia ono *„inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności”* w przypadku wytoczenia mu procesu może wybronić się przed poniesieniem odpowiedzialności karnej jedynie pod dwoma, łącznie spełnionymi warunkami: po pierwsze - udowodnienia, że stwierdzenie to odpowiadało

prawdzie, po drugie – wykazania, że stwierdzenie to – będąc prawdziwe – w sposób obiektywny służyło obronie społecznie uzasadnionego interesu.

### **Dlaczego jest to absurd?**

Aby uświadomić sobie, jakim kuriozum jest takie rozciągnięcie odpowiedzialności karnej za zniesławiające wypowiedzi, wyobraźmy sobie następującą sytuację: w pewnej miejscowości zostaje popełnione morderstwo. Policja zatrzymuje kręcącego się w pobliżu miejsca zbrodni człowieka – nazwijmy go Nowak. Prokurator uznaje, że dowody przeciwko temuż Nowakowi są na tyle mocne, by wytoczyć mu proces o zabójstwo. W końcowej mowie oskarżycielskiej żąda dla niego dożywocia. Jednak sąd dochodzi do wniosku, że przedstawiony przez prokuratora materiał dowodowy nie przesądza o winie Nowaka w sposób jednoznaczny i w myśl zasady, że niedających się usunąć wątpliwości nie wolno tłumaczyć na niekorzyść oskarżonego, wydaje wyrok uniewinniający.

Z moralnego punktu widzenia sytuacja prokuratora, który oskarża kogoś o popełnienie zabójstwa (lub jakiegokolwiek innego przestępstwa) lecz nie jest w stanie w sposób nie budzący wątpliwości przekonać sądu, że jego „klient” faktycznie dokonał zarzuconego mu czynu, jest czymś całkiem podobnym do sytuacji np. dziennikarza, który – będąc przekonany o prawdziwości swoich stwierdzeń – publikuje artykuł przypisujący innej osobie (względnie grupie osób, instytucji, organizacji, itp.) jakieś niecne i powszechnie wywołujące potępienie postępowanie – łapownictwo, defraudację publicznych pieniędzy, czy właśnie morderstwo. Przy wszelkich analogiach między takimi sytuacjami są też jednak między nimi oczywiste różnice. Niestety, różnice te z moralnego punktu widzenia nie wypadają na korzyść prokuratora:

Po pierwsze, skutki prokuratorskiego oskarżenia o popełnienie przestępstwa są z reguły znacznie bardziej poważne od skutków pomówienia o dokonanie takiego samego czynu na łamach prasy. Przede wszystkim, skutkiem takim jest strach przed ewentualnym skazaniem w sądzie – i trafieniem często na długie lata do więzienia. Po drugie – zwłaszcza w przypadku oskarżenia o jakąś ciężką zbrodnię – skutkiem może być natychmiastowe trafienie do aresztu (gdzie warunki, jeśli chodzi o takie sprawy, jak np. odwiedziny bliskich są z reguły surowsze od tych, które panują w więzieniu, gdzie skazani odbywają zasądzone kary) – mimo, że aresztowana osoba jest uznawana za niewinną w świetle prawa i może być niewinna w sensie faktycznym. Po trzecie wreszcie, czysto społeczne skutki nawet nieudowodnionego oskarżenia o popełnienie przestępstwa mogą być dla człowieka, przeciwko któremu było ono skierowane, fatalne. Ktoś, kto został uniewinniony przez sąd w myśl zasady *in dubio, pro reo* może być osobą z czystą kartoteką kryminalną, lecz jego reputacja – i co za tym idzie, szanse zawodowe, towarzyskie itp. – może być zdruzgotana do końca życia. A co z kimś, kto nie popełnił zarzuconego mu przestępstwa – lecz prawda o tym wyszła po wielu latach? Skutkiem takiego „pomówienia” (powiedzmy sobie szczerze – oskarżenie kogoś przed sądem o popełnienie przestępstwa jest w istocie rzeczy bardzo szczególnym rodzajem pomówienia) może być spędzenie wielu lat w zakładzie karnym za *de facto* niewinność. Komuś takiemu można – oczywiście – wypłacić odszkodowanie, przeprosić, itp. ale żadne pieniądze, ani żadne przeprosiny nie cofną czasu, który człowiek ten spędził za więziennym murem.

Na ostrzejszą – z moralnego punktu widzenia – ocenę bardzo szczególnego rodzaju pomówienia, jakim jest oskarżenie kogoś przez prokuratora o popełnienie przestępstwa wpływa też jeszcze jeden czynnik: prokurator ma znacznie większe możliwości uniknięcia błędu, jeśli chodzi o ustalenie stanu faktycznego badanej przez niego sprawy, niż

przedstawiciele mediów – nie mówiąc już o osobach niebędących profesjonalnymi dziennikarzami. Żurnaliści – w odróżnieniu od prokuratorów – nie mają dostępu do skomplikowanych technik kryminalistycznych, nie mogą też – i trudno wyobrazić sobie, by mogli – w trybie przymusowym wzywać świadków i odbierać od nich zeznania pod groźbą odpowiedzialności karnej za mówienie nieprawdy lub zatajanie prawdy.

A jednak, jak doskonale wiadomo, prokuratorom (a także i sądom) – mimo tych wszystkich uprawnień i możliwości – zdarzają się czasem pomyłki. Czy jednak przychodzi komuś do głowy pomysł, by prokurator mógł zostać skazany z tego po prostu powodu, że nie zdołał w sposób jednoznaczny przekonać sądu, że oskarżony przez niego człowiek popełnił zarzucane mu przestępstwo względnie dlatego, że został on skazany niesłusznie – nawet, jeśli jego niewinność wyszła na jaw po wielu latach spędzonych przez niego w więzieniu? Oczywiście – tak długo, jak takiemu prokuratorowi nie da się zarzucić, że wiedział o fałszywości swoich twierdzeń, ukrywał znane mu dowody niewinności oskarżonego lub działał w sposób nierzetelny – nie. Tymczasem z art. 213 § 2 kodeksu karnego wynika, że ktoś, kto publicznie pomawia inną osobę, grupę osób, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej o takie postępowanie, lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności może wybronić się przed karą przewidzianą w art. 212 § 1 lub 2 k.k. jedynie wówczas, gdy w sposób nie budzący wątpliwości zdoła przekonać sąd, że stwierdzenie, z powodu którego znalazł się on na ławie oskarżonych obiektywnie odpowiadało prawdzie. W świetle art. 213 § 2 ktoś, kto został oskarżony o zniesławienie nie można uniknąć odpowiedzialności karnej za obiektywnie nieprawdziwe, lub po prostu nie udowodnione w sposób bezsporny stwierdzenie poprzez wykazanie, że zbierając informacje prowadzące do upublicznienia takiego stwierdzenia i ustalając ich prawdziwość działał w sposób rzetelny i uczciwy. Odpowiedzialność za zniesławienie w polskim prawie karnym jest więc czymś w rodzaju odpowiedzialności bez zawinienia – a w każdym razie, jest od niej bardzo blisko. I mało tego – nawet jednoznaczne udowodnienie przed sądem prawdziwości inkryminowanego stwierdzenia może nie uchronić jego autora przed skazaniem na podstawie art. 212 § 1 lub 2 k.k. jeśli sąd uzna, że stwierdzenie to nie służyło obronie społecznie uzasadnionemu interesu. Dodatkowo – w przypadku, gdy zniesławiający zarzut dotyczył życia prywatnego lub rodzinnego pomówionego wszelkie próby dowodzenia prawdy są niedopuszczalne – chyba, że zarzut taki miał zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji osoby małoletniej.

### **Prawo mniej nedorzeczne**

Są to wszystko nedorzeczności, od których większą nedorzecznością może być chyba tylko obowiązująca w XVII – XVIII wiecznej Anglii zasada „*the greatest truth – the greatest libel*” – im większa prawda, tym cięższe oszczerstwo. Dzięki jednak orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego absurdy te znikną z polskiego prawa – a w każdym razie, staną się mniej jaskrawe. Trybunał Konstytucyjny zrobił w tym kierunku dwie rzeczy: po pierwsze – uznając, że zawarty w art. 213 § 2 kodeksu karnego wymóg prawdziwości stwierdzenia mającego znamiona przestępstwa określonego w art. 212 § 2 k.k. nie jest – jako warunek uniknięcia odpowiedzialności karnej – sprzeczny z konstytucją, to stwierdził on jednak, że przepis ten musi być interpretowany w świetle art. 29 kodeksu karnego, zgodnie z którym *nie popełnia przestępstwa, kto dopuszcza się czynu zabronionego w usprawiedliwionym błędnym przekonaniu, że zachodzi okoliczność wyłączająca bezprawność albo winę*. Według komunikatu prasowego opublikowanego na stronie internetowej Trybunału oznacza to tyle, że jeśli sprawca zniesławienia wypełni standard staranności i rzetelności przy zbieraniu

informacji oraz ustalaniu ich prawdziwości, to nie poniesie odpowiedzialności karnej nawet wtedy, gdy podnoszone lub rozgłaszane zarzuty okażą się nieprawdziwe.

Po drugie, Trybunał Konstytucyjny uznał, że zawarty w art. 213 § 2 k.k. wymóg, by zniesławiający zarzut służył obronie społecznie interesu jest niezgodny z konstytucją w przypadku, gdy zarzut taki dotyczy postępowania osób pełniących funkcje publiczne. Dziennikarze piszący o korupcji, przestępstwach i po prostu nieetycznym postępowaniu urzędników państwowych nie będą się więc musieli obawiać, że mogą zostać skazani za zniesławienie nawet wówczas, gdyby byli w stanie wykazać, że opublikowane przez niech stwierdzenia odpowiadały prawdzie.

### **Problemy pozostają**

Dzięki orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego będziemy więc mieli w Polsce nieco więcej wolności słowa. Ale mimo wszystko, zawarte w kodeksie karnym przepisy o zniesławieniu nadal będą problematyczne. Jest tak co najmniej z kilku powodów:

Po pierwsze, zawarty w art. 213 § 2 k.k. zapis, według którego publiczne zniesławienie jest bezkarne tylko wówczas, gdy służy obronie społecznie uzasadnionego interesu został uznany za sprzeczny z konstytucją w takim tylko zakresie, w jakim odnosi się on do wypowiedzi na temat postępowania osób sprawujących funkcje publiczne. Obowiązuje on w dalszym ciągu w odniesieniu do zniesławiających wypowiedzi na temat wszystkich innych osób – w tym również takich, które mają wielki wpływ na poglądy, postawy, postępowanie i czasem po prostu sytuację życiową znacznej niekiedy liczby ludzi: polityków niebędących funkcjonariuszami publicznymi, wpływowych duchownych, znanych dziennikarzy czy wielkich przedsiębiorców. Istnieje więc wciąż groźba, że dziennikarze ujawniający ciemne sprawy takich ludzi będą mogli być skazywani za zniesławienie – nawet, gdyby prawdziwość podawanych przez nich informacji nie budziła wątpliwości. Jest oczywiście rzeczą możliwą, że sądy będą uznawać, iż stwierdzające prawdę wypowiedzi na temat osób publicznych nie pełniących oficjalnych, państwowych czy samorządowych funkcji są czymś *ex definitione* służącym obronie społecznie uzasadnionego interesu – ale decyzja Trybunału Konstytucyjnego nie daje żadnej gwarancji, że sądy będą postępować w taki właśnie sposób.

Po drugie, orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego nie tylko nie zniosło, ale nawet w żaden sposób nie ograniczyło zakazu dowodzenia prawdziwości zniesławiających twierdzeń w przypadku, gdy twierdzenie te odnoszą się do czyjegoś życia prywatnego lub rodzinnego – z wyjątkiem sytuacji, gdy wysunięcie zarzutu odnoszącego się do którejś z tych sfer życia miało na celu zapobieżenie niebezpieczeństwu dla zdrowia lub życia człowieka, albo demoralizacji osoby małoletniej. Oznacza to tyle, że dziennikarz, który ujawniłby np. to, że polityk odgrywający rolę obrońcy moralności korzysta z usług agencji towarzyskich mógłby zostać skazany za zniesławienie – niezależnie od tego, na ile ujawnienie takiej informacji, pokazującej hipokryzję i zakłamanie takiego polityka, służyłoby obronie niewątpliwie uzasadnionego społecznie interesu, jakim jest prawo wyborców do wiedzy o tym, czy ich wybrańcy (lub osoby pretendujące do funkcji publicznych) postępują zgodnie z deklarowanymi przez siebie zasadami.

Po trzecie: jak była już mowa, Trybunał Konstytucyjny – wprawdzie nie w drodze częściowego unieważnienia art. 213 § 2 k.k., lecz raczej uznania, że przepis ten musi być interpretowany w świetle art. 29 k.k. - stwierdził, że ktoś, kto upublicznił zniesławiającą informację, która okazała się fałszywa może skutecznie bronić się przed odpowiedzialnością

karną poprzez wykazanie, że jego błąd był usprawiedliwiony, tzn. że spełnił on standard staranności i rzetelności, jeśli chodzi o zbieranie informacji i wyciąganie z nich prowadzących do postawienia zniesławiającego zarzutu wniosków. To oczywiście jest bardzo pozytywny aspekt tego orzeczenia: wynika z niego, że sądy nie będą mogły interpretować artykułu 213 § 2 k.k. w taki sposób, jakby wymagał on od dziennikarza (czy kogokolwiek upubliczniającego informację mającą zniesławiający charakter) więcej, niż od dysponującego wyspecjalizowaną techniką kryminalistyczną, możliwością przymusowego wzywania świadków itp. prokuratora.

A jednak – z punktu widzenia kogoś, kto opowiada się za maksymalnie szeroką (choć nie po prostu nieograniczoną) wolnością wypowiedzi ta zmiana polskiego prawa o zniesławieniu – jakkolwiek godna pochwały – wydaje się niewystarczająca. Przyzwolenie na to, by autor publicznego, zniesławiającego stwierdzenia mógł przekonywać sąd, że zbierając informacje i wyciągając z nich prowadzące do postawienia inkryminowanego zarzutu wnioski działał w sposób rzetelny jest ciągle czymś odległym od wypracowanego w orzecznictwie amerykańskiego sądu najwyższego stanowiska, zgodnie z którym ktoś, kto upublicznia zniesławiające stwierdzenie na temat tzw. osoby publicznej może zostać pociągnięty do odpowiedzialności prawnej tylko wówczas, jeśli zostanie dowiedzione, że zdawał on sobie sprawę z fałszywości formułowanego przez siebie zarzutu lub co najmniej musiał godzić się z tym, że taki zarzut może być nieprawdziwy. (2) Przede wszystkim – ciężar udowodnienia, że upublicznienie fałszywej i zniesławiającej informacji było usprawiedliwione spoczywa na oskarżonym. Rodzi to – najostrożniej mówiąc – pytanie, czy nie mamy tu do czynienia z naruszeniem jednej z fundamentalnych reguł postępowania karnego, zgodnie z którą to oskarżyciel winien dowieść przed sądem, że oskarżony popełnił przestępstwo – a nie, że oskarżony powinien wykazać swoją niewinność. Ponadto, w sprawach, w których autorzy zniesławiających twierdzeń będą się bronić dowodząc, że niesłuszne sformułowanie mogącego poniżyć kogoś w opinii publicznej czy narazić na utratę społecznego zaufania zarzutu było wynikiem usprawiedliwionego błędu, bardzo łatwo może pojawić się pytanie: jeśli oskarżony działał w sposób staranny i rzetelny, co do zbierania informacji i wyciągania z nich wniosków, to dlaczego opublikował kłamstwo? Skoro to, co powiedział lub napisał, nie odpowiadało stanowi faktycznemu, to znaczy, że nie był dostatecznie rzetelny – bo gdyby był, to nie powiedziałby lub nie napisałby nieprawdy. Autorowi zniesławiającego stwierdzenia, które mimo jego szczerzego przekonania o prawdziwości okazało się fałszywe bardzo często będzie można dowieść, że czegoś nie dopatrył, nie sprawdził, itd. A co z dziennikarzami, którzy formułują nieraz bardzo poważne, zniesławiające zarzuty w oparciu o informacje pochodzące od osób, które zgadzają się je ujawnić pod warunkiem nieujawnienia ich danych personalnych? Dziennikarz publikujący informację opartą na zeznaniach kogoś, kto np. z obawy o utratę pracy czy bezpieczeństwo osobiste chce pozostać w ukryciu może w przypadku wytoczenia mu procesu o zniesławienie stanąć przed ciężkim dylematem: albo powołać chcącego zachować anonimowość informatora na świadka – i tym samym wykazać prawdziwość swoich twierdzeń - lub przynajmniej to, że miał wszelkie rozsądne podstawy do uważania, że są one prawdziwe – i dzięki temu wybronić się przed odpowiedzialnością karną, łamiąc jednocześnie jedną z podstawowych zasad etyki dziennikarskiej, jaką jest zakaz ujawniania tożsamości anonimowych informatorów – albo postąpić zgodnie z zasadami etyki dziennikarskiej... i zwiększyć przez to ryzyko skazania za zniesławienie. Dla osób parających się dziennikarstwem śledczym nie są to dobre wiadomości.

### **Czy zniesławienie „grupowe” to pomnożone zniesławienie indywidualne?**

Wątpliwości budzi też art. 212 § 1 k.k. i zawarta w nim definicja przestępstwa zniesławienia. Z definicji tej wynika, że odpowiedzialność karna za zniesławienie grozi nie tylko za

wypowiedzi odnoszące się do konkretnych, wymienionych z imienia i nazwiska – lub przynajmniej możliwych do zidentyfikowania przez ich odbiorców – ludzi. Grozi ona także za stwierdzenia dotyczące grup osób, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie mających osobowości prawnej. Wynika więc z tego, że – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – możliwe jest oskarżenie i skazanie kogoś za zniesławienie ministerstwa, rządu, sejmu, partii politycznej itp.

Dlaczego odpowiedzialność prawna za zniesławiające stwierdzenia odnoszące się do podmiotów innych, niż konkretne, fizyczne osoby jest czymś znacznie bardziej wątpliwym od odpowiedzialności za wypowiedzi dotyczące tych ostatnich? Odpowiadając na to pytanie zauważmy rzecz następującą: szkoda, jaką może wyrządzić komuś publiczne nazwanie go – dajmy na to – „złodziejem” „łapówkarzem” czy „pedofilem” jest konkretna i namacalna. Skutkiem pomówienia kogoś o takie „postępowanie” lub „właściwości” może być to, że inni ludzie będą go unikać, nie robić z nim interesów, nawet odmawiać podawania ręki. Ale czy ten sam skutek może mieć podobna w treści wypowiedź, odnosząca się jednak do jakiejś wielkiej grupy ludzi – takiej, jak członkowie jakiejś dużej partii politycznej, przedstawiciele jakiejś nacji, lub osoby wyznające taką czy inną religię?

Otóż, na zdrowy rozum, wydaje się, że nie. Jakkolwiek stwierdzenie w stylu „wszyscy (tu wstaw nazwę określonej nacji, grupy etnicznej, religijnej itp.) to złodzieje” z samej swej natury jest czymś wyjątkowo obrzucającym i obraźliwym, to nikt normalnie myślący nie wyciągnie z takiego stwierdzenia wniosku, że naprawdę wszyscy członkowie takiej grupy są złodziejami – albo, że jakiś konkretny człowiek musi być złodziejem – skoro należy do takiej grupy. Warto tu zauważyć, że sądy amerykańskie generalnie rzecz biorąc odmawiają rozpatrywania spraw o zniesławiające wypowiedzi, które odnoszą się do grup liczących więcej niż 25 osób. Powód tego jest taki: wypowiedź odnosząca się do grupy nie większej, niż 25 osobowa może być w rozsądny sposób zinterpretowana jako stwierdzająca rzeczywiste fakty na temat wszystkich członków takiej grupy. Wypowiedzi odnoszącej się do grupy liczącej setki, a tym bardziej tysiące – nie mówiąc o milionach – ludzi nie da się w sposób sensowny tak pojąć. Indywidualni członkowie takiej grupy nie mogą w USA wygrać procesu o zniesławiającą wypowiedź odnoszącą się do całej grupy, ani też cała grupa – lub jej część - nie może wytoczyć pozwu zbiorowego przeciwko autorowi zniesławiającego ją stwierdzenia.

(3)

## **Fakty i opinie**

Przeciwko karalności (lub odpowiedzialności cywilnoprawnej) wypowiedzi odnoszących się do jakichś wielkich grup społecznych przemawia też co najmniej jeszcze jeden argument: w przypadku bardzo wielu takich wypowiedzi dużo trudniej, niż w przypadku wypowiedzi odnoszących się do konkretnych osób jest ustalić, czy wypowiedzi te stwierdzają prawdę – czy też fałsz – a także to, czy są one stwierdzeniem faktów (a zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego tylko takie wypowiedzi mogą być traktowane jako zniesławienie) czy jedynie wyrażeniem opinii. Jako przykładową ilustrację tych trudności weźmy toczącą się od kilku już lat sprawę przeciwko dwóm poznańskim radnym (z ramienia PiS), którzy zostali oskarżeni o przestępstwo z art. 212 § 2 k.k. z powodu swych stwierdzeń na temat homoseksualistów. Dokładnie rzecz biorąc poszło o to, że 7 listopada 2004 r. podczas konferencji prasowej na temat mającego się odbyć w Poznaniu tzw. Marszu Równości powiedzieli oni, że użyty przez organizatorów marszu zwrot o orientacji seksualnej „sugeruje, iż chodzić tu może również o promowanie takich skłonności jak pedofilia, zoofilia i

*nekrofilia*”, a także, że „*lansowanie postawy życiowej promującej rozwiązłość, nawet niezależnie od tzw. orientacji jest jaskrawym naruszeniem zasad współżycia społecznego.*”

Przytoczone wypowiedzi były niewątpliwie krzywdzące i obraźliwe dla osób o orientacji homoseksualnej. Jest czymś bezspornym – według mnie – że autorzy prywatnego aktu oskarżenia w tej sprawie mieli rację twierdząc, że „*wypowiedzi stawiające w jednym szeregu orientacją homoseksualną z takimi dewiacjami jak nekrofilia czy zoofilia są świadomym i nie budzącym wątpliwości dążeniem do poniżenia, dyskryminacji i zdyskredytowania osób homoseksualnych w opinii publicznej*”. Przy całej jednak naganności i absurdalności porównywania homoseksualizmu do nekrofilii czy zoofilii – czy takie wypowiedzi stanowią przestępstwo określone w art. 212 kodeksu karnego? Przypomnijmy tu jeszcze raz, że przestępstwem określonym w tym przepisie jest pomawianie m.in. grupy osób o postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu, lub rodzaju działalności. Kryminalizowane są – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – jedynie stwierdzenia faktów, nie wyrażenia poglądów lub opinii. Czy wobec tego zrównanie homoseksualizmu z nekrofilią i zoofilią jest tylko wyrażeniem stosunku do tej orientacji seksualnej – czy też jest ono nie odpowiadającym prawdzie stwierdzeniem faktów – które (zakładając, że użyte w artykule 212 § 1 k.k. pojęcie grupy osób odnosi się do takich m.in. grup, jak wszyscy homoseksualiści) może podlegać ukaraniu na mocy art. 212 § 1 lub § 2 kodeksu karnego? Autorzy aktu oskarżenia przeciwko wspomnianym radnym nie rozgraniczają w sposób wyraźny pojęć „*stwierdzenia faktu*” i „*wyrażenia opinii*” powołując się jednak na wykreślenie homoseksualizmu z rejestru chorób Światowej Organizacji Zdrowia w roku 1994, a także stwierdzają, że „*treścią pomówienia mogą być właściwości (np. zboczenie seksualne) lub sposób postępowania (np. sprzedajność), które mają charakter poniżający w opinii publicznej albo podrywające zaufanie społeczne*”. Czy zatem z tego, że WHO nie uznaje homoseksualizmu za chorobę lub zboczenie wynika, że nazwanie (bezpośrednie, lub przez implikację) homoseksualistów „*zboczeńcami*” albo ludźmi chorymi lub nienormalnymi jest stwierdzeniem nieprawdziwych faktów na temat homoseksualistów – a więc potencjalnie również przestępstwem określonym w art. 212 k.k.? Na temat ten (i jemu podobne) można się spierać w nieskończoność i można założyć się, że każdy z uczestników takiego sporu będzie uparcie trwał przy swoim stanowisku. Ta sama trudność z odróżnieniem faktu od opinii może też pojawiać się w odniesieniu do wypowiedzi na temat konkretnych osób, będących najczęstszą przyczyną procesów wytaczanych w oparciu o art. 212 §1 lub § 2 k.k. Czy powiedzenie (napisanie) o kimś, że jest on np. leniwy, nieefektywny, rozlazły, niekompetentny, arogancki, bezczelny, źle wychowany itp. – to wyrażenie opinii (które teoretycznie rzecz biorąc nie może być podstawą pociągnięcia do odpowiedzialności na podstawie art. 212 k.k.) czy stwierdzenie faktu – które może niekiedy stanowić takie przestępstwo? Jako zwolennik bardzo daleko posuniętej wolności słowa upierałbym się przy zdaniu, że wszelkie tego rodzaju wypowiedzi są wyrażeniem opinii, które nie może być podstawą do wytoczenia procesu o zniesławienie. Problem jest jednak taki, że każde tzw. zdanie wartościujące czy ocenne implikuje jakiś stan faktyczny. Jak łatwo na podstawie art. 212 k.k. można karać za wypowiedzi będące wyrażeniem opinii pokazuje sprawa, która ostatecznie stała się przyczyną skargi konstytucyjnej, w następstwie której Trybunał Konstytucyjny zajął się problemem zgodności art. 213 § 2 k.k. z konstytucją. W sprawie tej dziennikarz wrocławskiego dodatku lokalnego do „Gazety Wyborczej” Marian Maciejewski został skazany na 2800 zł grzywny i 1000 zł nawiazki na rzecz PCK za zniesławienie wrocławskich sędziów i prokuratorów, które polegało na tym, że napisał on cztery artykuły opisujące budzące wątpliwość postępowania w tamtejszych sądach i prokuraturze. Za przestępcze uznane zostały sformułowania: „*powaga i autorytet sądu sięgnęły dna*” oraz

„mafijny układ prokuratorsko-sędziowski” (to ostatnie dziennikarz przytoczył w tekście za swoim rozmówcą) a także tytuły: „Falszywe spojrzenie wrocławskiej Temidy” i „Złodzieje w wymiarze sprawiedliwości” (ten ostatni dotyczył kradzieży przez komornika zajętych przez innego komornika przedmiotów i nieudolnego wyjaśniania tej sprawy przez prokuraturę i sąd). Żaden z sądów orzekających w sprawie Maciejewskiego nie zakwestionował prawdziwości stwierdzonych przez niego faktów – za przestępstwo uznały natomiast formę ich stwierdzenia. Jak takie *dictum* miało się do znanej z pewnością pracownikom wymiaru sprawiedliwości tezy, że sama forma wypowiedzi nie może być powodem do uznania jej za zniesławienie (4)? Otóż, wyrokujący w sprawie Mariana Maciejewskiego (w II instancji) Sąd Okręgowy w Opolu stwierdził, że „dziennikarz powinien ocenić, jak przeciętny czytelnik odbierze jego tekst”. Czyli – jeśli na podstawie tekstów Maciejewskiego „przeciętny czytelnik” mógł (zdaniem sądu) wyciągnąć wniosek, że w sądzie rejonowym Wrocław – Krzyki dochodziło do przestępstw – to teksty te były zniesławiające i stanowiły przestępstwo określone w art. 212 § 2 k.k. Mimo, że – jak przypomnę – opisane przez Maciejewskiego przestępstwa niewątpliwie miały miejsce, zaś on sam nie pomówił żadnej konkretnej osoby o ich popełnienie (5)

### **Nie było szkody? Nie szkodzi**

Budzącym wątpliwość aspektem art. 212 k.k. jest również to, że do skazania na podstawie tego przepisu nie jest konieczne wykazanie, że wypowiedź uznana za przestępstwo przyczyniła się do wyrządzenia osobie (względnie grupie osób, itp.) której się tyczyła jakiegokolwiek szkody. Może być tak, że w prawdziwość inkryminowanego stwierdzenia w sposób ewidentny nikt nie uwierzył – a mimo to stwierdzenie takie może zostać uznane za przestępstwo, gdyż jedynym w tym względzie warunkiem skazania na podstawie art. 212 k.k. jest uznanie przez sąd, że treścią danej wypowiedzi było pomówienie o takie postępowanie lub właściwości które mogą poniżyć kogoś w opinii publicznej itd. Czysto hipotetyczna możliwość poniżenia kogoś w opinii publicznej może być więc powodem do uznania wypowiedzi za przestępstwo – nawet, gdyby było jasne, że faktycznego poniżenia w opinii publicznej nie było. Jest z drugiej strony, zdaje się, prawdą, że wypowiedzi, które pomawiają wprawdzie kogoś o „*postępowanie lub właściwości mogące poniżyć go w opinii publicznej*” ale są tak absurdalne, że nikt rozsądnie myślący nie byłby w stanie uwierzyć w ich prawdziwość, nie są uważane za zniesławienie. Czy jednak na tej podstawie Larry Flynt uniknąłby w polskim sądzie skazania na podstawie art. 212 § 2 k.k. z tego powodu, że jego stwierdzenia o tym, że telewizyjny kaznodzieja Jerry Falwell uprawiał seks z własną matką były tak niedorzeczne, że czytelnicy wydawanego przez niego magazynu nie mogli w nie uwierzyć? Na pytanie to oczywiście nie da się z odpowiedzieć z całkowitą pewnością – z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak przypuszczać, że miałyby z tym poważne kłopoty.

### **Tępić (czasami) ale jak?**

Na koniec tego artykułu postawmy wreszcie pytanie: czy zniesławienie w ogóle – w jakichkolwiek okolicznościach – powinno być traktowane jako przestępstwo? Trzeba przyznać, że nie jest to pytanie łatwe. Cokolwiek złego nie powiedzieć by o polskich przepisach dotyczących przestępstwa zniesławienia, jest niewątpliwym faktem, że zniesławiające wypowiedzi mogą wyrządzić osobie, której się tyczą, bardzo realną krzywdę, zaś świadomie fałszywe pomawianie kogoś o czyny, których ten ktoś nie popełnił jest działaniem, dla którego trudno jest znaleźć jakiegokolwiek moralne usprawiedliwienie. Nie całkiem przekonuje mnie argumentacja niektórych libertarian – jak np. Kena Schoollanda przedstawiona w artykule [Sticks and Stones: A Critique of Libel and Slander Laws](#) – że



prawo nie powinno zajmować się zniesławieniami, ponieważ reputacja nie jest niczyją własnością, a tylko myślami, które inni ludzie mają na temat danej osoby, która nie może rościć sobie prawa do kontrolowania tego, co inni o niej myślą. Zniesławienia, o jakich w tym akapicie wspomniałem, powinny być tępiące przez prawo. Ale czy narzędziem ich tępienia powinno być także prawo karne?

### **Prawo karne – środek ostateczny**

Odpowiadając na to pytanie, warto przywołać znane i często przytaczane – lecz w dużej mierze nie znajdujące pokrycia w praktyce – stwierdzenie, że w demokratycznym, szanującym prawa jednostki społeczeństwie prawo karne powinno stanowić *ultima ratio* – broń ostateczną – w radzeniu sobie z takimi czy innymi problemami społeczeństwa. Myśl ta ma szczególną moc wówczas, gdy zachowanie, które prawo usiłuje wytepić jest czymś, co może okazać się po prostu korzystaniem z przysługujących każdemu człowiekowi praw – takich, jak np. swoboda wypowiedzi. Przepisy karne przeciwko zniesławieniom – a zwłaszcza te, które przewidują za zniesławienie karę więzienia – mogłyby więc być usprawiedliwione tylko wówczas, gdyby zakładanego przez nie celu nie można było w sposób równie skuteczny osiągnąć w żaden inny sposób – np. za pomocą praw przewidujących za zniesławienie odpowiedzialność cywilną. Czy jednak rzeczywiście prawo cywilne jest mniej efektywną metodą ochrony reputacji jednostki, niż prawo karne?

### **W Ameryce za to nie karzą (no, może prawie).**

W [poprzednim orzeczeniu na temat przepisów o zniesławieniu](#) – które dotyczyło bezpośrednio art. 212 k.k. coś właśnie takiego stwierdził Trybunał Konstytucyjny – i dlatego uznał, że sankcje karne za zniesławienie nie są czymś sprzecznym z konstytucją. Ale czy stanowisko to było empirycznie uzasadnione? Jakkolwiek trudno jest na ten temat wypowiadać się z całkowitą pewnością warto zwrócić uwagę, że w niektórych krajach zniesławienie w ogóle nie jest przestępstwem. Tak jest np. w większości stanów USA (a tam, gdzie przepisy o zniesławieniu nie zostały usunięte z kodeksów karnych są one stosowane niezwykle rzadko). Czy w tych stanach, w których za zniesławienie nie można odpowiadać karnie panuje jakaś epidemia pomówień, czy ludzie, których reputacja doznała szwanku wskutek opublikowania na ich temat fałszywych zarzutów nie są w stanie wywalczyć satysfakcjonującego odszkodowania na drodze prawno – cywilnej? Jakkolwiek moja wiedza na ten temat jest raczej skromna, muszę stwierdzić, że nigdy nie zetknąłem się z informacją mogącą sugerować istnienie takiego problemu. Jak pisali twórcy opracowanego na początku lat sześćdziesiątych amerykańskiego Modelowego Kodeksu Karnego „*nie trzeba mówić, że sankcje karne przeciwko zniesławieniu nie mogą być usprawiedliwione jedynie poprzez fakt, że zniesławienie jest czymś złym per se, lub wyrządzającym szkodę innej osobie w sposób uprawniający ją do wniesienia sprawy cywilnej. Zazwyczaj rezerwujemy prawo karne dla tych szkodliwych zachowań, które w sposób szczególnie naruszają społeczne poczucie bezpieczeństwa. Wydaje się rzeczą oczywistą, że personalne kalumnie nie należą w USA do tej kategorii i w związku z tym tępienie ich przez prawo karne jest czymś niewłaściwym, i że to właśnie tłumaczy zanik oskarżeń o zniesławienia i niemal całkowite zaniechanie legislacji karnej przeciwko zniesławieniom w tym kraju*” (6). Jeśli takie stwierdzenie jest uzasadnione odnośnie USA – dlaczego miałyby nie być uzasadnione w przypadku Polski? Jestem bardzo ciekaw odpowiedzi na tak postawione pytanie.

---

## **Przypisy:**

1. Taki wymiar kary za zniesławienie dokonane przy użyciu środka masowego przekazu groził w momencie pisania tego artykułu, tj. w roku 2008. Od 8 czerwca 2010 maksymalna kara za przestępstwo określone w art. 212 §2 k.k. wynosi rok pozbawienia wolności (alternatywnie z ograniczeniem wolności lub grzywną), przestępstwo określone w art. 212 §1 k.k. zagrożone jest wyłącznie karami nieizolacyjnymi.
2. W odniesieniu do wypowiedzi na temat urzędników publicznych stanowisko to zostało przyjęte przez Sąd Najwyższy USA w sprawie [New York Times Co. v. Sullivan](#) (1964). W późniejszych orzeczeniach stanowisko to zostało rozciągnięte na wypowiedzi odnoszące się do tzw. osób publicznych – tj. ludzi nie pełniących wprawdzie oficjalnych stanowisk – ale mających znaczny wpływ na życie publiczne, gospodarcze itd.
3. Zob. [Who Can Sue For Defamation](#) na stronach [Citizen Media Law Project](#)
4. Oczywiście, forma wypowiedzi może być powodem pociągnięcia jej autora do odpowiedzialności za inne kontrowersyjne przestępstwo, jakim jest zniewaga.
5. Informacje na temat sprawy Mariana Maciejewskiego zob. w [„Jak Marian Maciejewski walczył przed sądem”](#).
6. Przytoczone w sprawie [Garrison v. Louisiana](#)

[Strona główna](#)